

WOKÓŁ POWSTANIA

Powstanie Warszawskie od początku traktowane było przez dowództwo białostockiej AK jako wydarzenie wyjątkowe. Gdy gen. Komorowski „Bór” wezwał na pomoc oddziały AK z innych okręgów, w Białostockiem także znaleźli się odważni, którzy jeszcze w lipcu, przed zbliżającym się frontem, wyruszyli do Warszawy.

W tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. Pamięć przywołuje mi mego nauczyciela języka polskiego w Liceum Ekonomicznym w Białymstoku, Wacława Miłaszewicza „Wimpa”, zastępcę redaktora naczelnego „Naszego Czynu”, biuletynu Komendy Okręgu NSZ Białystok, żołnierza Powstania, który ucząc nas, wspominał także i „te czasy”¹, chociaż ostrożnie, bo każdy wiedział, że to temat „niebezpieczny”.

Wybuch powstańczych walk w Warszawie został odnotowany przez białostocką prasę konspiracyjną, szczególnie dokładnie informowały o ich przebiegu biuletyn Armii Krajowej „Głos Ziemi Białostockiej” oraz – ukazujący się w tym okresie codziennie – biuletyn Okręgowej Delegatury Rządu – „Monitor Białostocki”. W każdym numerze gazety te zamieszczały raporty z przebiegu walk. Materiał pochodził rzecz jasna z nasłuchu radiowego stacji BBC, jedyne źródła informacji z „wolnego świata” i Warszawy. Białostoczyczna była przecież odcięta od reszty kraju linią frontu. Później przedrukowywano także informacje z podziemnych gazet wydawanych w innych okręgach AK.

Polemizowano również z publikacjami zamieszczanymi przez prasę PKWN. Powstanie Warszawskie, chociaż jeszcze trwało, już stało się obiektem niestychanej agresji politycznej obejmującego w Polsce władzę obozu komunistycznego. Był to dalszy ciąg zniechęcającej AK kampanii propagandowej, prowadzonej przez wiele lat przez obóz komunistyczny.

Twórcy PRL właściwie ocenili znaczenie powstania w historii Polski. Najwyraźniej zdawali sobie sprawę, że legenda powstania to legenda o bohaterskiej AK stanowiącej przeszkodę na drodze do zdobycia „rządu dusz”, które „inżynierowie umysłów” chcieli przemodelować na wzór i podobieństwo „człowieka sowieckiego”. W parze z oczernianiem AK szło kreowanie obrazu PPR i GL jako jedyne i prawdziwe organizatorów walki o niepodległość kraju.

Dowództwo Armii Krajowej także wiedziało, jaką rolę odgrywało powstanie w kształtowaniu świadomości społecznej i woli oporu wobec sowieckiej okupacji. Najprawdopodobniej niedługo po kapitulacji w Komendzie Głównej przystąpiono do opracowania jego dziejów. Prace zakończono na początku 1945 r. W maju 1945 r. komendant Okręgu AK Białystok – po nawiązaniu kontaktu w Warszawie z Delegatem Sił Zbrojnych – otrzymał pakiet zawierający dwuczęściowe opracowanie (część I – walki w sierpniu, część II – walki we wrześniu), co odnotowano w dzienniku podawczym Komendy Okręgu AK Białystok. Niewykluczone, że był to materiał przygotowany przez płk. Adama Borkiewicza, w drugiej połowie 1944 r. członka sztabu KG AK. Opracowanie było wykorzystywane przez Biuro Informacji i Propagandy Okręgu w „konspektach propagandowych”, stanowiących swego rodzaju wytyczne dla BiP-ów poszczególnych komend obwodowych, oraz w prasie konspiracyjnej. Niestety, dotąd dokument ten nie odnalazł się.

Prasa konspiracyjna często walczyła z oszczerstwami i fałszerstwami szerzonymi przez stronę rządową aż do rozbitcia podziemia w 1947 r., kiedy przestały pojawiać się najważniejsze tytuły.

Kampanię wymierzoną w AK i związane z nią symbole bohaterstwa i walki o niepodległość rozpoczęto jeszcze przed powołaniem PKWN. Prasa PPR z 1942 i 1943 r. jest pełna oszczerstw wobec AK i innych organizacji niepodległościowych. Od powstania zaczęto też stosować starą zasadę, ulubioną metodę Stalina: dziel i rządź. Dowództwo AK stawiało na równi z Hitlerem, co w ówczesnej Polsce było obelgą największą, uznając przy tym – acz niechętnie – bohaterstwo tak zwanych dotów żołnierskich. Taki sposób traktowania AK pojawił się już w pierwszych oświadczeniach Stalina opublikowanych przez agencję TASS tuż po wybuchu powstania. Stopniowo rozwijano ten wątek w polskiej prasie i literaturze w latach następnych i kontynuowano praktycznie aż do odzyskania przez nasz kraj niepodległości w 1989 r.

Fałszowanie historii Powstania Warszawskiego, szczególnie w okresie stalinizmu, osiągnęło poziom orwellowski: wydarzenia nabierały odmiennego znaczenia, bohaterowie stawali się zdrajcami, zdrajcy bohaterami. Jedni pojawiali się w podręcznikach historii, chociaż nigdy nie powinni się tam znaleźć, innych – tych z niewłaściwym pochodzeniem, rodowodem akowskim, a nie daj Boże eneszetowskim – starano się wymazać z kart historii i świadomości społecznej; bohaterom z „importu ze wschodu” dorabiano polskie życiorysy, by mogli zmieścić się w panteonie PRL.

Po 1956 r. cenzura polityczna złagodniała. Można już było pisać o Powstaniu Warszawskim w sposób częściowo zgodny z faktami. Wydana w 1956 r. pierwsza powstańcza monografia, dzieło płk. AK Adama Borkiewicza, była najbardziej poszukiwaną książką w PRL okresu Października. Książka ta przywracała właściwe proporcje i znaczenie poszczególnych wydarzeń, chociaż nie o wszystkim można jeszcze było pisać.

Tematy związane z AK były objęte cenzorskimi obwarowaniami: na jedną książkę o AK (najlepiej, by autor należał do partii komunistycznej), o bardzo limitowanym nakładzie, przypadało kilka książek o Armii Ludowej i PPR w nakładzie znacznie większym. W innym wypadku plan wydawniczy wydawnictwa państwowego nie miał szans na zatwierdzenie. Nie wolno było poruszać drażliwych tematów, jak na przykład podawać, że Stalin celowo wydał Warszawę i powstańców w ręce niemieckie, wstrzymując marsz Armii Czerwonej w końcu lipca 1944 r. kilkanaście kilometrów od stolicy Polski, że uniemożliwiał (aż do połowy września 1944 r.) lotnictwu alianckiemu udzielenie znaczniejszej pomocy Warszawie, odmawiając zgody na lądowanie samolotów brytyjskich na lotniskach sowieckich, co przecież w wielu innych akcjach było możliwe, że oddziały Armii Czerwonej i NKWD rozbrajały idące na pomoc powstańcom oddziały partyzanckie AK.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych powstało co najmniej kilka poważnych opracowań, których autorzy udowadniali niemożność przyjscia Armii Czerwonej z pomocą walczącej Warszawie. W wielu wyższych szkołach (głównie należących do MON i MSW) powstawały poważne doktoraty, których zadaniem było fałszowanie najnowszej historii Polski w imię sojuszu z ZSRR.

Ta batalia zyskała nową jakość, gdy w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawił się podziemny ruch wydawniczy, który złamał monopol wydawnictw państwowych. Historycy niezależni uzyskali poważny instrument w walce z cenzurą. Po raz pierwszy od czterdziestu lat do wielu domów trafiły książki, w których pisało się o prawdziwej roli Związku Sowieckiego i partii komunistycznej w zniewoleniu Polski. Częścią walki o dusze Polaków była historia

najnowsza, a miejsce w niej najważniejsze zajmowało Powstanie Warszawskie. Poniższy wybór dokumentów przedstawia początek tej walki o honor powstańców, a także daje próbkę sposobów, jakimi chciano zohydzić ich pamięć.

Kilka słów warto poświęcić najobszerniej cytowanej publikacji: *Obóz reakcji polskiej* (pierwotny tytuł: *Czarna księga reakcji polskiej*), wydanej w maju 1948 r. nakładem Głównego Zarządu Informacji WP. Według założeń komisji redakcyjnej, w której skład weszli między innymi Luna Brystygierowa (szara eminencja MBP), Stanisław Jędrychowski i Wincenty Rzymowski², książka miała odegrać „poważną rolę w życiu umysłowym kraju”, gdyż „znaczną część naszego społeczeństwa uważa dotąd – jak stwierdziła towarzysząca Regina Kobryńska – że pewne odłamy reakcji za czasów okupacji niemieckiej [...] zachowały oblicze patriotyczne”, w związku z czym „zadaniem książki będzie pokazanie na materiale dokumentalnym prawdziwego oblicza reakcji polskiej [...]”, gdyż to właśnie dokumenty miały być „taranem, który ma przebić nieufność społeczeństwa”.

W tym celu, ze względu na brak materiałów w archiwach państwowych, członkowie komisji rozjechali się po Europie w poszukiwaniu dokumentów, głównie emigracyjnych gazet. Materiały ściągano też z USA, Teheranu, Palestyny. Planowano wydanie książki w dwóch nakładach: mniejszym, ale za to w luksusowej oprawie, dla zagranicy i większym, w skromniejszej szacie dla kraju (ostatecznie nakład krajowy wyniósł 3 tys. egzemplarzy)³. Praca ta wytyczyła kierunki w propagandzie politycznej i historiografii na najbliższe osiem lat.

„ODPOWIEDŹ NA ŁGARSTWA PEPEEROWSKIEJ REAKCJI”

Oświadczenie premiera Mikołajczyka

[...] Angielski dziennik „Times” zamieścił oświadczenie prem. Mikołajczyka w sprawie oskarżenia przez Związek Sowiecki gen. Bora. Komendantowi Polskich Sił Zbrojnych w Kraju, który nie poszedł w ślady Roli-Żymierskiego i nie uciekł tchórzliwie z Warszawy, lecz postanowił bronić ludności stolicy przed wywiezieniem i hitlerowską masakrą, zarzuca się w pewnych kotach, że nie skomunikował się z dowództwem sowieckim i nie podał dokładnych miejsc zrzutów. [...]

Oświadczenie prem. Mikołajczyka kładzie kres plugawym artykułom lubelskiej „Rzeczypospolitej” i zamyka usta wszystkim agentom Krajowej Rady Narodowej. Przez cały miesiąc ciskali ci panowie podłe przekleństwa na bohaterskich obrońców stolicy, a gen. Bora i Pełnomocnika Rządu RP na Kraj widzieli już w syberyjskim obozie koncentracyjnym. Utrata każdej ulicy w Warszawie wywoływała radość wśród „pepeerowskich patriotów”! Niech giną podli faszyci! W Mińsku Mazowieckim już od kilku tygodni czeka na wjazd do Belwederu... Warszawska Wojewódzka Rada Narodowa i NKWD. Kiedy obrzucano podłymi wyzwiskami i błotem waleczną stolicę⁴, gen. Rola-Żymierski zapewniał zagranicznych dziennikarzy, że gen. Bór nie podał miejsc zrzutów i że warszawską AK zamknie wkrótce na odpoczynek w Majdanku, wtedy bohaterscy lotnicy brytyjscy przelatywali z baz włoskich 2400 km. I zrzucali broń i amunicję walczącej z Niemcami Warszawie.

Naród Polski nigdy nie zapomni tej wielkiej ofiary i poświęcenia naszych prawdziwych zachodnich sprzymierzeńców. Lecz co dzisiaj mówi „RZECZPOSPOLITA” i jej pupil pułkownik Rola, skoro cały świat dowiedział się o tym, że dowództwo sowieckie było o powstaniu poinformowane, podane były też miejsca zrzutów, a lista obiektów do bombardowania leżała w Moskwie spokojnie i nikt nawet na nią nie spojrzął. „RZECZPOSPOLITA” nawet się nie zawstydziała. Nie rumieni się bowiem doświadczona prostytutka!

Zaczęła tylko grać na inną zupełnie melodię. Gen. Żymierski śpieszy nagle na pomoc Warszawie! Już go nie ma w Lublinie, już on walczy po rycersku – prawie drugi Napoleon! O Warszawę nie bili się brytyjscy lotnicy i Armia Krajowa, tylko Berling i jego oddziały. I niech czytelnicy „RZECZYPOSPOLITEJ” poczekają jeszcze parę dni, a dowiedzą się ze zdumieniem, że walkę w stolicy z niemieckimi zbrojami podjęła Gwardia Ludowa. Faszystowskich „Akowców” tam wcale nie było. Wszyscy uciekli do Zamościa mordować majora Kropiwnickiego⁵. Został jedynie gen. Rola i bohatersko... wyzwolił stolicę!

„Głos Ziemi Białostockiej”, nr 13/27 z 19 września 1944 r.

„Warszawa ginie, radość w Lublinie”, „Czyś lubliniak, czyś warszawiak, jeśliś z AK-a, pójdziesz w Pawiak”, „Krajowa Rada Narodowa, PPR-u z Moskwą zmowa”

Hasła z białostockich płotów według „Głosu Ziemi Białostockiej”, *ibidem*

„SENSACYJNY ARTYKUŁ ANGIELSKIEGO DZIENNIKARZA”

Dlaczego nie uzyskuje pomocy Warszawa!

W liberalnym dzienniku angielskim „News Chronicle” znany na całym świecie dziennikarz V. Bartlet zamieścił interesujący artykuł w sprawie pomocy dla walczącej Warszawy. V. Bartlet pisze: „Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wysyłają swoich lotników, którzy z narażeniem życia niosą pomoc bohaterskiej Warszawie. Pomoc ta jednak nie jest wystarczająca, a to z tego powodu, że posiłki te mogą być dostarczone jedynie z baz włoskich. **Stany Zjednoczone i W. Brytania zwróciły się do Rosji, aby pozwoliła korzystać z baz rosyjskich**, jak to swego czasu udzielano pomocy Armii Czerwonej. Związek Sowiecki odrzucił brytyjskie propozycje, a gotów był wyrazić swą zgodę tylko wtedy, **jeśli zostaną mu wydani sprawcy powstania w Warszawie**”. V. Bartlet stwierdza dalej w swym artykule: „że wina istotnie leży po części w tym, iż gen. Bór nie porozumiał się w szczegółach ze sprzymierzeńcami, ale czyż Rosja sama nie nawoływała wielokrotnie Polaków do powstania przeciwko Niemcom? Kwestii tej – pisze angielski dziennikarz – nie można uważać tylko za sprawę stosunków polsko-rosyjskich, lecz za sprawę stosunków angielsko-amerykańsko-rosyjskich”.

„Głos Ziemi Białostockiej”, nr 12/26 z 12 września 1944 r.

Generał Bór

MOSKWA („Polpress”, „Prawda” z dnia 8 bm) komentując ostatnie wypadki w Warszawie, pisze m.in.: „Gen. Bór, który nie raczył odwiedzić Warszawy ani na początku powstania, ani podczas jego przebiegu, znalazł drogę, żeby poddać się do niewoli bandytom niemiecko-faszystowskim. »Wyczyn« ten jest zupełnie w stylu wszystkich poczynań tego spadkobiercy gen. Sosnkowskiego”.

„Gen. Bór ma prawo podobierać decyzję co do swej osoby. Lecz Naród Polski i cała postępową ludzkość, wszyscy uczciwi, niezasłепieni przesądami ludzie, nie darują jemu ani poprzednich, ani nowych przestępstw. Mało tego, że rozpoczynając nie na czasie powstanie, skazał na pewną śmierć setki tysięcy polskich patriotów, teraz wydał on tych, którzy pozostali przy życiu, katom niemiecko-faszystowskim. Tylko części powstańców, którzy zdemaskowali i samego Gen. Bora, i jego plany i nie podporządkowali się jego rozkazowi, udało się przebić i połączyć z Armią Czerwoną i z Wojskiem Polskim”.

„Sitwa“ Pełczyńskiego i Bora z hitlerowskimi mordercami

Prok.: Co świadkowi wiadomo o konszachtach z Niemcami i o roli Pełczyńskiego w tych konszachtach?

Świadek: Odgórnych konszachtów z Niemcami było bardzo dużo. Pełczyński odbywał spotkania z szefem Gestapo warszawskiego Hahnem. Spotkania te miały miejsce w Jabłonnie u hrabiego Potockiego, względnie w jego mieszkaniu w Warszawie. Maurycy Potocki miał bliższe stosunki z Hahnem, który był jego częstym gościem.

Świadek zeznaje dalej, że w Krakowie odbywały się przyjęcia, na których bywali różni hitlerowscy dostojnicy. Na jednym z takich przyjęć miał być Komorowski. Ponadto w restauracji Potockiego przy ul. Mazowieckiej w Warszawie odbywały się podobne przyjęcia. W rozmowach z Niemcami pośredniczyła również hrabina Tarnowska, która miała jeszcze przedwojenne kontakty z Niemcami. Pośredniczył również w takich rozmowach hrabia Ronikier, zajadły germanofil.

„Naród Polski napiętnuje pogardą tych, którzy wkraczając na drogę prowokacji i haniebnych intryg, zdradzili wielką sprawę. Naród Polski w swym nieszczęściu i w swej walce znajdzie poparcie wszystkich narodów miłujących wolność, a w pierwszym rządzie narodu radzieckiego, z którym łączą go węzły trwałe, scementowanej krwią przyjaźni”.

„Gazeta Lubelska” z 12 października 1944 r., s. 109,
cyt. za: D. Baliszewski, A.K. Kunert,
Ilustrowany przewodnik po Polsce stalinowskiej 1944–1956,
Warszawa 1999

Wywiad z gen. Borem-Komorowskim. Uwolniony przez sprzymierzonych gen. Bór-Komorowski udzielił wywiadu prasowego dla przedstawicieli prasy polskiej, brytyjskiej i amerykańskiej. W wywiadzie tym oznajmił, że [...] nigdy nie można było osiągnąć żadnego porozumienia i nawiązać współpracy [z Armią Czerwoną]. Oficerowie polscy wysłani jako łącznicy do Armii Czerwonej nigdy nie wracali. Tak samo nie udało się nawiązać

kontakty z dowództwem sowieckim w czasie marszu Armii Czerwonej w kierunku Wisły. Ośmiu oficerów AK, którzy w tym celu dotarli do pewnej wsi, gdzie mieścił się sztab rosyjski, zaginęło bez śladu. Wobec takich wyraźnie wrogich postępowań, gen. Bór zdał się na własny osąd sytuacji i w wyniku czego, gdy wojska sowieckie były od Warszawy odległe o kilka kilometrów oraz gdy radio z Moskwy 30 lipca po raz ostatni⁶ nawoływało naród polski do pełnego wystąpienia zbrojnego wobec Niemców, wydał rozkaz do powstania w Warszawie, wierząc, że wojska rosyjskie przyjdą wówczas z pomocą przez podjęcie natychmiastowej dalszej ofensywy. Ale niestety – **wojska sowieckie wycofały się spod Warszawy** – a powstanie było zdane na własne siły.

„Naród w Walce”, nr 1/36 z 26 maja 1945 r.,
organ prasowy AKO Białystok

„Kapitulacja dowództwa Armii Krajowej w Warszawie”

„Polpress” donosi: dowództwo Armii Krajowej w Warszawie z pułkownikiem Montem na czele, działającym w imieniu nieobecnego w Warszawie w ciągu całego powstania generała Bora, postanowiło kapitulować, oddając powstańców i broń w ręce Niemców. Dowództwo AK odrzuciło myśl przebiccia się z Warszawy, by albo przepłynąć się na prawy brzeg Wisły na ziemię wyzwoloną, albo skierować się na zachód w celu połączenia się z oddziałami walczącymi na tyłach wroga.

Oddziały Armii Ludowej, Korpusu Bezpieczeństwa Polskiej Armii Ludowej oraz te oddziały Armii Krajowej, które nie chcą podporządkować się postanowieniu dowództwa Armii Krajowej o kapitulacji, torują sobie drogę z Warszawy z bronią w ręku. Pierwsza grupa, która po zaciętej walce przebiła się z Żoliborza, przybyła już na prawy brzeg Wisły.

Kierownicy powstania z obozu sanacji likwidują powstanie przy użyciu takich samych metod, jakie stosowali przy rozpoczęciu go. Rozpoczęli oni powstanie bez jakiegokolwiek bądź uzgodnienia z dowództwem Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, kierując się jedynie własnymi egoistycznymi interesami. Obecnie kończą oni powstanie kapitulacją, nie licząc się z losem bohaterów-powstańców, i wolą oddać ich w ręce Niemców, niż pozwolić na połączenie się w walce z Wojskiem Polskim.

„Rzeczpospolita”, nr 63 z 4 października 1944,
cyt. za: D. Baliszewski, A.K. Kunert, *op. cit.*, s. 99

„Legenda Armii Ludowej”

Z dużym nakładem środków propagandowych przystąpił PKWN do tworzenia mitu bohaterstwa AL-u. Ekshumacja warszawskiego sztabu tej komunistycznej organizacji stała się okazją do szeroko zakrojonej akcji prasowej, radiowej i manifestacyjnej.

Nie chcemy atakować poległych. Chcemy natomiast napiętnować grę lubelskich polityków, którzy usiłują dyskutować dla siebie ofiarę krwi złożoną Stolicy nie przez nich, lecz przez żołnierzy Armii Krajowej.

W akcji prasowej i przemówieniach na pogrzebie podkreślić należy niezwykłą bezczelność, polegającą na cynicznym przekręcaniu faktów lub podawaniu nieprawdziwych, przypisywanych sobie czynów bojowych. Jednocześnie uderza, mimo tych usiłowań propagandy, brak dokonania bojowych AL-u w walce z barbarzyńskim najeźdźcą. Brak[u] tego nawet hałaśliwa propaganda nie jest w stanie przestonąć [...].

Odnośnie rzekomego bohaterskiego oddziału AL-u w powstaniu warszawskim przypomina: AK liczyło w czasie walki 600 plutonów (około 40 000 ludzi), gdy AL – 4 plu-

tony, a PAL natomiast zaledwie 3 plutony (razem AL i PAL [liczyły] około 500 ludzi). Oddziały AL-u i PAL-u niemal nie brały udziału w walkach. Natomiast komuniści rozporządzali 15 czasopismami drukowanymi i powielanymi szerzącymi podstępnie zdradziecką politykę.

Bojowość AL-u zaznaczyła się po raz pierwszy i jedyny po ogłoszeniu rozkazu o kapitulacji, gdy wobec zdrady Rosji bohaterskie dwumiesięczne zmagania z regularną armią niemiecką nie mogły już być kontynuowane. AL rozpoczął wtedy kampanię propagandową za prowadzeniem walki nadal, wpierając społeczeństwu, że pomoc „wielkiego” genialnego marsz. Stalina jest zapewniona. Nawet w tych tragicznych momentach zaprzędani Rosji bolszewickiej komuniści z AL-u szerzyli za obce pieniądze zamęt wśród najofiarniejszych synów Ojczyzny oraz wśród ludności cywilnej, udającej się na tułaczą poniewierkę.

„Biuletyn Informacyjny Ziemi Białostockiej”, nr 6/56 z 15 lipca 1945 r., CAW 1580/75/53
„Myśl Niezależna”, nr 2, Oddziałowa Biblioteka IPN w Białymstoku, s. 1342

[...] Pod koniec lipca 1944 r., gdy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy, żadna akcja, która mogłaby mieć jakieś znaczenie polityczne, nie została jeszcze wykonana (walki oddziałów AK o Lwów i Wilno, o których pisała prasa podziemna i zagraniczna, były w przeważającej części wytworem fantazji autorów). Tymczasem sytuacja rozwijała się błyskawicznie. 22-go lipca powstał w Lublinie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który wezwał Polaków na terenach wyzwolonych do podjęcia walki z Niemcami. W parę dni potem MIKOŁAJCZYK wyjechał do Moskwy celem pertraktacji z przedstawicielami PKWN i Rządem Związku Radzieckiego. W tych warunkach d[owódz]two AK w porozumieniu z delegatem rządu JANKOWSKIM zdecydowało się wywołać powstanie w Warszawie.

Chodziło o to, aby wykorzystując żywiołowy pęd ludności Warszawy do walki, zdemontować w ten sposób „uzurpatorom” siłę AK i udzielić poparcia moralnego argumentom MIKOŁAJCZYKA w Moskwie. D[owó]dztwo AK, powstrzymując swych zwolenników w ciągu wielu lat okupacji od walki z Niemcami i wobec nikłego znaczenia dotychczas przeprowadzanej akcji „Burza”, obawiało się skompromitować całkowicie, o ile do ostatka nie podejmie żadnej akcji przeciw Niemcom.

D[owó]dztwo AK rozporządzało zapasem broni i amunicji na pierwsze parę dni powstania [...]. Nie mogło liczyć na pomoc anglosaską, gdyż 28-go lipca angielski podsekretarz stanu Sir ALEKSANDER CADOGAN w specjalnym piśmie do rządu polskiego uprzedził, że Anglosasi nie będą mogli udzielić pomocy powstaniu [...].

W tych warunkach decyzja powstania była powzięta bez oglądania się na wszelkie niebezpieczeństwa i straty grożące ludności Warszawy, w strachu, czy potem nie będzie za późno i czy szansa demonstracyjnego chwycenia władzy nie wymknie się z rąk. Jeżeli bowiem czekać, aż Armia Czerwona zapanuje nad sytuacją, to potem może się okazać, że zostanie za mało czasu na powstanie [...].

W pierwszych dniach powstańcom udało się opanować część zamieszkałych dzielnic Warszawy [...]. D[owó]dztwo AK nie uczyniło żadnego wysiłku w kierunku opanowania jednego z mostów lub przepraw przez Wisłę. Działania takie, które mogły w rezultacie w dalszym biegu powstania umożliwić pomoc zza Wisły, nie leżały w intencjach D[owó]dztwa AK. D[owó]dztwo AK nie myślało również o tym, aby wytworzyć atmosferę ogólnego wysiłku narodowego, nie chciało również liczyć się z wolą ludności. Od pierwszej chwili

obawiało się przede wszystkim „konkurentów” do sprawowania władzy. Pierwsze dni powstania cechuje wprowadzenie bezwzględnej dyktatury wojskowej, samowola różnego rodzaju żandarmerii, próby rozbicia innych oddziałów poza AK – przedsmak tego, jak wyglądałyby rządy AK w przyszłej Polsce [...].

Dopiero w drugiej połowie sierpnia staje się powszechna świadomość, że powstanie zostało podjęte w chwili zupełnie nieodpowiedniej, że liczenie na pomoc Anglosasów to zupełny absurd wojskowy, a pomoc może przyjść tylko od Armii Czerwonej i Wojska Polskiego (które zresztą nie były też w stanie dać tej pomocy na czas). Wówczas zaczyna się obłudna gra D[owódz]twa AK, które zezwala innym organizacjom na branie udziału w walkach, celem zaś uspokojenia opinii publicznej ogłasza, że łączność z frontem wschodnim istnieje [...].

Niemcy [...] nie mieli zamiaru przystąpić do natychmiastowej likwidacji powstania. Zdając sobie sprawę z jego wybitnie antyfaszystowskiego ostrza, świadomie przedłużali walkę, pragnąc, aby ta wypuszczona przez D[owódz]twa AK zatruta strzała przyniosła im jak najwięcej korzyści w postaci wygrania sprawy polskiej dla skłócenia państw sprzymierzonych [...].

Zajęcie Pragi i oczyszczenie prawego brzegu Wisły [przez oddziały 1. Armii WP – J.K.], utworzenie przyczółka, wszystko to zmusiło Niemców do energicznego przeciwdziałania [...]. Niemcy rzucają też wielkie siły celem likwidacji przyczółka, a potem i całości powstania.

W tych dniach, gdy ostatecznie decyduje się los powstania, D[owódz]twa AK nie tylko nie podejmuje jakiegokolwiek próby przebicia się i połączenia z przyczółkiem, celem ewakuacji na Pragę AK i ludności cywilnej, ale świadomie paraliżuje wszelkie próby podejmowane w tym kierunku [...].

Na Żoliborzu, gdzie D[owódz]twa AL-u porozumiało się z D[owódz]tmem WP na Pradze w sprawie przygotowania środków przeprawy i osłony artyleryjskiej, na godzinę przed zamierzonym przedarciem się, miejscowy d[owód]ca AK „ŻYWICIEL” (ppłk NIEDZIELSKI) otrzymuje rozkaz natychmiastowej kapitulacji przed Niemcami (na dwa dni przed ogólną kapitulacją). Przeprowadził się na Pragę tylko oddział AL. Rozkaz kapitulacji przywiózł od „BORA” płk ZIEMSKI „WACHNOWSKI”, którego Niemcy w tym celu specjalnie przepuścili ze Śródmieścia przez swoje pozycje.

Natomiast BÓR już w sierpniu nawiązał [...] kontakt z d[owód]cą niemieckim von dem BACHEM [...]. Nie tylko treść, ale i atmosfera rozmów BORA-KOMOROWSKIEGO z v. BACHEM jest niezwykle charakterystyczna, stanowi ona jedyną w swoim rodzaju ilustrację, do jakiego stopnia polska reakcja zatraciła wszelkie poczucie narodowe.

Oto ustęp z zeznań von BACHA w sprawie tych rozmów:

Pytanie: O czym pan mówił z BOREM-KOMOROWSKIM?

v. BACH: Prowadziliśmy rozmowy czysto towarzyskie. Oprócz tego rozmawialiśmy o potrzebach jego i jego grupy oficerów związanych z miejscem ich zamieszkania, jedzeniem i udogodnieniami. BÓR-KOMOROWSKI postawił mi kilka pytań, a między innymi i to, które mi już przed tym raz postawił: Dlaczego jest pan inny niż reszta oficerów niemieckich?

Pytanie: Co pan mu na to odpowiedział?

v. BACH: Już pierwszy raz, kiedy mi to oświadczył w formie komplementu w czasie naszego pierwszego spotkania, odpowiedziałem mu, że ja także mam słowiańską krew, że rodowe nazwisko mojej matki było SZYMAŃSKA, i wtedy wspólnie z BOREM-KOMO-

ROWSKIM ustaliliśmy, że przodkowie nas obydwóch otrzymali szlachectwo od króla Jana III Sobieskiego po zdobyciu Wiednia.

W taki sposób umiał sobie BÓR prowadzone w ciągu czterech tygodni rozmowy o kapitulacji. W ciągu tego czasu Niemcy codziennie przy pomocy „szaf”, „krów” i stukasów⁷ masakrowali tysiące mieszkańców Warszawy. BÓR i v. BACH nie spieszyli się jednak zbytnio, obaj zadowoleni widocznie z tego osadu rozgoryczenia, rozbitcia ideowego i dezorientacji, jakie każdy dzień wnosił w szeregi społeczeństwa polskiego [...].

Te wszystkie posunięcia wojskowe i propagandowe można by nazwać prymitywnymi, gdyby w arsenale środków propagandowych Komendy Głównej AK nie istniały jeszcze bardziej prymitywne. W broszurze wydanej po powstaniu przez Komendę Główną pod tytułem „Bitwa pod Warszawą” (autor profesor K. KUMANIECKI „HUBERT”) w rozdziale traktującym o motywach powzięcia decyzji o wybuchu powstania znajdujemy m.in. sugestię, że powstanie uratowało armię marsz. ROKOSSOWSKIEGO przed niechybną klęską [...].

Wybuch, przebieg i klęska powstania warszawskiego były logicznym następstwem całej polityki obozu reakcji podczas okupacji. Uporczywa i konsekwentnie prowadzona walka z Polską Demokracją o utrzymanie „okopów Św. Trójcy” znalazła swoje zakończenie prawdziwie symboliczne. Dowództwo AK wolało raczej iść do niemieckiej niewoli niż na jakikolwiek kompromis z Polską Ludową. Tak jak klęska wrześniowa wykazała całą zgniliznę i niemoc polskiego faszystwu, tak jak rozwój sytuacji militarnej i politycznej w ciągu wojny wykazał zupełną nierealność wszelkich planów i przewidywań reakcji, tak zbrodnicze zmarnowanie w powstaniu nadludzkich, heroicznych ofiar ludu Warszawy było bolesnym doświadczeniem, które naocznie wykazało, do jakiej katastrofy może doprowadzić pozostawienie w rękach reakcji dyspozycji politycznej i wojskowej [...].

ZAKOŃCZENIE

[...] Ofiarny trud tysięcy młodzieży akowskiej, bezimienne bohaterstwo harcerzy z „Szarych Szeregów” były dla polskiej reakcji stawką w jej grze politycznej i zostały wykorzystane dla jej egoistycznych, antynarodowych celów.

Jedyny i największy wyczyn obozu londyńskiego, posiadający ujemne zresztą znaczenie militarne – powstanie warszawskie – był podjęty nie przeciw Niemcom, a przeciw PKWN-owi i Armii Czerwonej. Powstanie nie utrudniło Niemcom walki z Armią Czerwoną i WP. Na odwrót, Niemcy wynieśli z powstania wyraźną i to dużą korzyść polityczną i wojskową. Niemcy stracili w powstaniu kilka tysięcy żołnierzy (z tego dużo Ukraińców i własowców), wymordowali za to około 100 tysięcy ludności cywilnej i powstańców, zniszczyli miasto, a dzięki kryzysowi moralnemu społeczeństwa osiągnęli prawie pełny spokój na zapleczu swojego frontu do następnej ofensywy. Cały tak szumnie nazwany wkład AK i innych podobnych organizacji w walce z okupantem to sztucznie stworzona i rozdmuchana do wielkich rozmiarów legenda, która przewyższa nawet bluff „czynu zbrojnego” piłsudczyzny.

Reakcja polska nie tylko nie chciała walki z Niemcami, ale walkę prowadzoną przez demokrację polską sabotowała, starała się zdusić wszelkimi dostępnymi środkami terrorku, prowokacji, kampanią oszczerstw, nie cofając się dla osiągnięcia tego celu przed współpracą z Niemcami [...].

Upatrując [...] największego wroga w polskich masach ludowych i widząc dla siebie największe niebezpieczeństwo w działalności PPR-u, obóz delegatury i AK nie tylko starał

się hamować rozwój walki i mobilizację mas ludowych przeciw Niemcom, ale w sposób zakonspirowany pomagał Niemcom niszczyć i rozbijać organizacje demokratyczne [...].

Obóz reakcji polskiej w latach 1939–45, Warszawa 1948
Komisja redakcyjna książki: S. Jędrychowski, L. Brystygier, J. Burgin, W. Rzymowski,
Ch. Heller, S. Żurawicki, E. Stróżeczka, H. Bogdanowicz, Z. Gips
s. 119–127, 144–146

¹ W. Miłaszewicz ur. w 1919 r. w Białymstoku. W 1939 r. zdał maturę w gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Jego ojciec został aresztowany w grudniu 1939 r. przez NKWD i skazany na 8 lat łagru, zmarł w 1940 r. w czasie transportu do Mińska. Cała rodzina (matka i czworo dzieci) została wywieziona w kwietniu 1940 r. na Syberię (Pawłodar), gdzie wkrótce matka i jeden z braci zmarli. Miesiąc później Waclaw uciekł z zesłania i po kilku tygodniach dotarł do Białegostoku. Ukrywał się w mieszkaniach znajomych. Po ośmiu miesiącach ponownie aresztowany przez NKWD i skazany na 5 lat więzienia za ucieczkę z zesłania. Wyrok odbywał w białostockim więzieniu, z którego został uwolniony po ataku Niemiec na ZSRR. Od 1942 r. w NSZ – pluton Narodowych Szturmowców przy Komendzie Okręgu, kierownik kolportażu w Wydziale VI KO i wreszcie redakcja „Naszego Czynu”. Po kapitulacji powstania trafił do obozu jenieckiego w Pruszkowie, skąd uciekł następnego dnia. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim. Zmarł w 1977 r. w Białymstoku.

² Pozostali to: Chaim Heller, Hanna Bogdanowicz, Eleonora Stróżeczka, Szymon Żurawicki, J. Burgin, Z. Gips.

³ IPN Białystok, 1342, kopia protokołu zebrania komisji redakcyjnej książki *Czarna księga reakcji polskiej*.

⁴ W oryginale: i.

⁵ Mjr Jan Kropiwnicki, komendant Rejonowej Komendy Uzuppełnień, zabity z wyroku podziemia. „Rzeczpospolita” z 4 września 1944 r. pisała: „Pasma bratobójczych zbrodni wije się od paru lat czerwonym śladem przez całą działalność Armii Krajowej. Zostanie ono przerwane raz na zawsze, tego żąda sumienie narodu. Puścić tę zbrodnię bratobójczą płazem, to znaczyłoby nie móc stanąć z podniesionym czołem przed bohaterami Warszawy [...]. Bo kto występuje przeciwko obowowi polskiemu, ten jest w obozie hitlerowskim. Trzeciego obozu nie ma”, cyt. za: *Ilustrowany przewodnik...*, s. 71. Wydarzenie to skomentował „Głos Ziemi Białostockiej” (nr 12/26 z 12 września 1944 r.) w felietonie pt.: *Jak tam właściwie było?* w sposób następujący, cytując na wstępie powyższy tekst „Rzeczpospolitej” – według której mjr. Kropiwnickiego „członkowie AK [...] zamordowali zdradziecko, po hitlerowsku, wystrzałem z tyłu, w chwili gdy opowiadał poborowym o »Wojsku Polskim«. W trzy dni zaś potem napisano w »Rzeczypospolitej« – informował dalej „Głos...” – że „mordercy nie ograniczyli się do zamordowania mjr. Kropiwnickiego i jego pomocnika – szofera, ale usiłowali również zamordować żonę i dziecko majora. Jak więc tam właściwie było? Czy małe dziecko też przemawiało do poborowych? A co tam robił szofer i żona? Zaiste trudno się połapać. I jesteśmy pewni, że wkrótce w owym »mordzie« zginie nie tylko inż. Kropiwnicki z rodziną i szoferem, ale również teściowa jego, ojciec chrzestny i pradziadek! Bo tych gestapowców z Armii Krajowej stać, proszę państwa, na wszystko. Potrafią nawet zamordować... pradziadka! Łgać też należy umieć, panowie! Nie zatrudnia się w propagandzie fajłtapów!”, zbiory prywatne, kopia w zbiorach autora.

⁶ 1 sierpnia 1944 r. Radio Moskwa w języku polskim obwieściło: „Już wnet nad uwolnioną Warszawą powiewać będą sztandary wolnej Rzeczypospolitej”, zaś pismo „Wojna i Raboczyj Kłass” zapowiedziało wyzwolenie Warszawy jako pierwszej stolicy europejskiej, zob. D. Baliszewski, A.K. Kunert, *op. cit.*, s. 38.

⁷ Szafy, krowy – w powstańczej gwarze niemieckie sześciolufowe moździerz o ogromnej sile niszczenia, których pociski w trakcie zbliżania się do celu wydawały charakterystyczny dźwięk; Stukas – nazwa niemieckiego bombowca nurkującego Ju-87. Nie niepokojone przez alianckie myśliwce, mogły bezkarnie bombardować powstańcze pozycje, zadając obrońcom ogromne straty.